

Bez klepania po ramieniu

- Jeśli wysiada jeden zmysł, to wystrzają się inne. Jakby przejmowały jego rolę. Moi aktorzy mają kapitalną intuicję, słuch, wyobraźnię. Potrafią wychwycić takie subtelności, niuansy, na które my, widzący, nie zwracamy uwagi.

ROZMOWA Z
ARTUREM DZIURMANEM
aktorem i reżyserem kierującym
Sceną Moliera - jedynym w Polsce
profesjonalnym teatrem niewidomych

KATARZYNA SIWIEC: Chodzą słuchy po Krakowie, że kręci pan film...

ARTUR DZIURMAN: Owszem. Pijemy tę kawę właściwie w przerwie pomiędzy zdjęciami. To będzie film o niewidomych aktorach; ludziach związanych ze Sceną Moliera, z którymi pracuję od 12 lat.

Nie sądziłam, że są tacy!

- Z niewidomymi i niedowidzącymi współpracujemy od 2002 r., kiedy stowarzyszenie Scena Moliera otrzymało na ten cel europejski grant. Dodam, że to pierwsza tego typu scena w Polsce. Oj, źle się wyraziłem. Nie scena, bo przecież nie mamy własnej siedziby. W każdym razie to pierwsza tego typu inicjatywa w naszym kraju.

Zaczynaliście przy Szewskiej 4.

- Dziś mieści się w tym miejscu nocny klub - kolejny w śródmieściu.

My się spotykamy w kościele Świętego Stanisława Kostki w Podgórzu. **Osoba niewidoma w ogóle może marzyć o prawdziwym aktorstwie? To dość specyficzny zawód. I niełatwy.**

- Niezbędny jest talent, niezależnie od tego, czy się widzi, czy nie. Pani sądzi, że ci ludzie skazani są na robienie szczotek (jak w pewnej znanej krakowskiej spółdzielni) albo kursy masażu? Skończymy z tymi stereotypami. Oczywiście to dobrze, że ktoś oferuje im pracę. Mogą wyjść z domu, spotykać się, zarobić parę groszy. Ale człowiek niewidomy, głuchy albo w jakiś inny sposób niepełnosprawny też może być utalentowany i to nieraz wybitnie.

Ale szkoły teatralne nie czekają na takich.

- Jeśli chodzi pani o to, czy osoby związane ze Sceną Moliera mają papiery na wykonywanie zawodu aktora, to zaskoczę panią. Otóż mają. Ukończyli 22-miesięczną szkołę przy Scenie Moliera, gdzie umiejętności aktorskich uczyli się od wykładowców krakowskiej szkoły teatralnej. Są dobrze przygotowani do zawodu aktora już od paru lat. Robimy ambitne spektakle, jak np. „Brat naszego Boga” Karola Wojtyły, zagrany przez nasz teatr do tej pory 129 razy w Polsce i za granicą (tutaj ukłon w kierunku Józefa Kolodzieja i jego zdolności marketingowych), gramy też „Hioba” w tłumaczeniu Romana Brandstaetera. W sumie zrobiliśmy 12 bardzo ambitnych przedstawień. Nasze spektakle nierzadko kończą się owacją na stojąco, widzowie mają łzy w oczach. Dodam jeszcze, że przedstawienia mają audiodeskrypcję, bo przecież wśród publiczności też znajdują się osoby niewidome.

Po dziesięciu premierach w teatrze postanowiłem iść krok dalej i stworzyć film o niewidomych aktorach, wyjątkowych ludziach, z którymi zetknął mnie los; o ich drodze, nauce, życiu prywatnym, poszukiwaniu swojego miejsca. Ten film jest zwińczeniem naszej wspólnej 12-letniej pracy i zarazem krzykiem naszej desperacji. Kto wie, może obudzi czyjeś sumienie? Bo z poklepywania po ramieniu nic nie wynika.

Zapewniam panią, że nasz teatr to nie są warsztaty terapii zajęciowej. Nie staramy się - jak wiele fundacji, klubów i stowarzyszeń - wypełnić czas tych ludzi, żeby przez chwilę było miło i przyjemnie. Zatem kawa, ciastko, ewentualnie komputer, gadka-szmatka i do domu. A my czujemy się lepiej, bo spełniamy dobry uczynek, litując się nad słabszym, pokrzywdzonym przez los bliźnim. To nie tak.

A jak?

- Aktorstwo to nieustanny rozwój osobowości, przekraczanie barier, ograniczeń. Trochę podobnie jest z niepełnosprawnością... Nie chodzi tylko o to, by nauczyć kogoś samodzielności, zmotywować do opuszczenia bezpiecznych czterech ścian, bo trzeba udać się na kolejną próbę. Ci ludzie wzbogacają swoje wnętrza, rozwijają wrażliwość, stają się bardziej świadomi i pewni siebie. Staramy się im to umożliwić, dając odpowiednie narzędzia. Nie wszystko idzie gładko, jak by się chciało. W naszym świecie, gdzie obowiązkowo trzeba być młodym, pięknym, bogatym i koniecznie zdrowym, brakuje zrozumienia dla prawdziwych potrzeb ludzi, którzy nie wpisują się w wyznaczone kanony. Nie chcę już mówić o niechęci urzędników. Niby nas chwala, mówią, że to taka szlachetna inicjatywa, ale na tym koniec.

Po dziesięciu premierach w teatrze postanowiłem iść krok dalej i stworzyć film o niewidomych aktorach, wyjątkowych ludziach, z którymi zetknął mnie los; o ich drodze, nauce, życiu prywatnym, poszukiwaniu swojego miejsca. Ten film jest zwińczeniem naszej wspólnej 12-letniej pracy i zarazem krzykiem naszej desperacji. Kto wie, może obudzi czyjeś sumienie? Bo z poklepywania po ramieniu nic nie wynika.

Co pan konkretnie chce osiągnąć?

- Mam jeden cel, któremu podporządkowałem kawał swojego życia. Chcę stworzyć w moim rodzinnym Krakowie zawodową scenę dla niewidomych aktorów. PFRON zadeklarował, że sfinansuje etaty aktorów, ale musimy mieć swoją siedzibę. Podobne teatry są na świecie, choćby w Austrii czy Chorwacji. Jesteśmy zaprzyjżnięni z takim właśnie teatrem w Zagrzebiu (Nowy żywot), finansowanym przez miasto. Kieruje nim niewidomy aktor i reżyser, który stracił wzrok po wypadku. Mają własny budynek, jak co najmniej nasz teatr Bagatela. Nie rozumieją, że u nas to takie trudne, że nasi urzędnicy otaczają się murem, że nikt nie chce podjąć decyzji, że miasto woli nocne kluby.

Bo u nas na niepełnosprawnych robi się biznes!

- Naprawdę? Powie mi pani jak? Będę zobowiązany...

Czemu pan nie wyjedzie do Warszawy? Może wszystko byłoby wtedy prostsze.

- Mam zostawić tylu ludzi, z którymi zrobiłem aktorów, z którymi znam się i pracuję od kilkunastu lat? Dojeżdżają na próby na przykład



Artur Dziurman (drugi od lewej) na planie filmu

z Wadowic albo Szczawnicy do Krakowa, ale przecież do Warszawy codziennie dojeżdżać nie będą. Mam tworzyć nowy zespół? Życia mi nie starczy, na to trzeba wielu lat. A co będzie z tymi, którzy mi kiedyś zaufali? Mam powiedzieć: cześć, to by było na tyle, teraz szukam niewidomych aktorów w stolicy? Czy to naprawdę tak wiele, że ktoś marzy o tym, by mieć garderobę, łazienkę i scenę z widownią na 100-150 miejsc? Żeby móc normalnie funkcjonować we własnym kraju?

Powiedział pan kiedyś, że aktor niewidomy więcej czuje i lepiej słyszy.

- To prawda. Jeśli wysiada jeden zmysł, to wystrzają się inne. Jakby przejmowały jego rolę. Moi aktorzy mają kapitalną intuicję, słuch, wyobraźnię. Potrafią wychwycić takie subtelności, niuansy, na które my, widzący, nie zwracamy uwagi. Mają świetnie wykształcony zmysł dotyku. Nieraz potrafią palcami rozróżniać kolory. Nasi przyjaciele pielęgnują pamięć o barwach, tak jak głuchy Beethoven pielęgnował w swej głowie dźwięki. Oczywiście zupełnie inna sytuacja jest z osobami niewidomymi od urodzenia, którzy nigdy nie poznali barw. Człowiek, który nigdy nie widział, zupełnie inaczej odbiera świat od tego, który stracił wzrok w pewnym momencie swojego życia.

Ma pan opinię furiata jako reżyser. Jak ci wrażliwi i delikatni ludzie w ogóle mogą z panem wytrzymać!

- Nie są wcale tacy delikatni. Lata pracy w teatrze nauczyły ich odporności - **wtrąca Magda Sokółowska** (zawodowa aktorka związana ze Sceną Moliera od lat), która właśnie przysiadła się do naszego stolika.

M.S.: Uwielbiają Artura za to, że jest sobą, jest autentyczny. Cenią go za to, że pomaga im budować własne wnętrza. Jego obecność wyczuwają na odległość, nie musi nawet nic mówić (choć często, trzeba przyznać, podnosi głos i bywa wręcz brutalny). Przypomina mi Kazia Kutza, który jako reżyser był bezlitosny. Artura

nie da się okrzesać, w trakcie pracy nad spektaklem jest taki sam jak w życiu. I nie da się go nie lubić. Dziurman wali prawdę prosto z mostu, nie patyczkuje się. Skorzysta z bogactwa polskiego słownictwa też mu się zdarzy. A co, wolałabyś może kanał w białych rękawiczkach?

A.D.: Po prostu ogromnie angażuję się emocjonalnie w to, co robię, poświęcam nieraz dosłownie wszystko. Jeśli nie narzucimy sobie dyscypliny i nie dążymy do celu ze wszystkich sił, to nie będzie żadnego efektu. Pracuję na sto procent swoich możliwości i nie umiem żyć na pół gwizdka.

Żadnej taryfy ulgowej dla ludzi, którzy mają tak istotne fizyczne ograniczenia?

A.D.: Po co? Żeby ich utwierdzać w przekonaniu, jak bardzo mają pod górkę?

M.S.: Jest taki moment w „Czarnej damie”, kiedy aktor (Krzysztof) musi przejść brzegiem sceny, od kulis do kulis. To dla niego niebezpieczne, zwłaszcza że ma problem z korelacją ruchową. Ale Dziurman jest nieugięty. Nie otacza tych ludzi ochronnym parasolem, nie lituje się nad nikim. Rzeczywiście czy też wyimaginowane ograniczenia nie są żadnym usprawiedliwieniem. Jeśli aktorzy dostaną zadanie, które wydaje się w ich sytuacji niewykonalne, to nie zastanawiają się, czy w ogóle się tego podjąć, tylko od razu główkują, w jaki sposób to zrobić. Nie CZY, tylko JAK. Dlatego przez lata istnienia teatru obserwujemy u nich diametralne zmiany na korzyść. Kiedyś niejedna matka nad swoim niejednokrotnie dorosłym już dzieckiem trzęsła się, wołała, żeby nie wychodziło z pokoju.

Takie bywają matki niepełnosprawnych dzieci i trudno im się dziwić.

M.S.: Ale dzisiaj to kilkudziesięcioletnie „dziecko” całkiem samo w środku nocy wraca z próby, choć jeszcze 10 lat temu prawie nie wychodziło z domu. Albo te nasze wyjazdy. Jesteśmy wędrowną trupą aktorów,

Artur Dziurman:

- Z niewidomymi i niedowidzącymi współpracujemy od 2002 r., kiedy stowarzyszenie Scena Moliera otrzymało na ten cel europejski grant



ARCH. URZĘDU GMINY SŁOPNICE

ciągle w drodze, a to może być uciążliwe. Jedziemy 300, 500 km, żeby zagrać spektakl. Adekwatnie się zresztą nazywamy - Scena Moliera.

Wróćmy do filmu. Powie pan coś więcej?

A.D.: Jesteśmy, jak już wspomniałem, w trakcie zdjęć. Kręcimy w Krakowie, Skawinie i Wadowicach. Film opiera się na moim scenariuszu, ale napisało go samo życie. To prawdziwe historie moich niewidomych przyjaciół - aktorów. Nie całe życiorysy, rzecz jasna, tylko ich fragmenty, czasami dramatyczne. Krótkie scenki będą opowiadać o warunkach, w których na co dzień funkcjonują, jak stracili wzrok, jak się leczą (albo nie), w jaki sposób radzą sobie w życiu.

Na przykład?

A.D.: Weźmy historię Heleny. Kiedy do nas przyszła, miała niewielką wadę wzroku. Wada zaczęła się jednak pogłębiać i kobieta przeszła kilka operacji, m.in. w Wiedniu. W jednej chwili jej nadzieje runęły, bo nie udało się. Lekarz jej oznajmił, że nie będzie już w ogóle widzieć i musi się nauczyć z tym żyć. Tyle. Jest dość drastyczna scena wypadku, kiedy samochód się pali i w wyniku tego pożaru traci wzrok 19-letnia dziewczyna. Miałem obawy, czy nasza aktorka w ogóle będzie uczestniczyć w tej scenie, która tak zaważyła kiedyś na jej dalszym życiu. Zgodziła się. Jeden z naszych aktorów - Mieciu - wie, że traci wzrok, bo w jego rodzinie dotkniętej wadą genetyczną wszyscy tak mają po 40. roku życia.

M.S.: Mieciu kocha zwierzęta i jeszcze do niedawna przygarniał każdego bezpańskiego psa. W filmie jest scena - również wzięta z życia - kiedy musi ukochanego psa uspić. Kiedy to wydarzyło się naprawdę, Mieciu zarzekł się, że już nigdy nie będzie miał psa. I oto właśnie dowiedziałam się, że bierze ze schroniska biedną, chorą i niemłodą już suczkę. Dlatego, że, podobnie jak on, ta psina nie widzi.

W teatrze obok aktorów niewidomych i niedowidzących grają za-

wodowcy, jak obecna tu Magda Sokołowska. W filmie jest podobnie?

A.D.: Mamy sporą grupę znanych aktorów. Zagrają m.in. Tadeusz Huk, Anna Korcz, Dorota Pomykała, Maciek Damięcki, Darek Gnatowski, Beata Paluch, Marek Litewka.

Domyślam się, że przedsięwzięcie nie byłoby możliwe bez sponsorów.

A.D.: Oczywiście. Budżet mamy niewielki, ale film będzie robiony absolutnie profesjonalnie. Nie powstałby, gdyby nie wsparcie wielu instytucji i pomoc prywatnych sponsorów. Lwią część pieniędzy wyasygnowała Fundacja im. Stefana Batorego, ale też Ministerstwo Kultury i Sztuki za pośrednictwem Instytutu Sztuk Audiovizualnych - współproducenta filmu. Pomogły nam Airport Balice i krakowskie wodociągi (MPWiK). Do darczyńców dołączyli dwaj biznesmeni z Białej Podlaskiej. Nasza fundacja też zebrała znaczącą kwotę. Bezcenna była pomoc trzech hoteli: Konrad, Start i Dosłońce, gdzie zakwaterowaliśmy ekipę wraz z aktorami. Dodam, że za możliwość wykorzystania 41 obiektów przy robieniu zdjęć (takich jak np. krakowska kuria, urząd marszałkowski, straż pożarna, karetka pogotowia, policja, radiowozy, Dom Kultury w Myślenicach czy w Skawinie) nie płacimy wcale. Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt przy ul. Rybnej w Krakowie przywozi nam na plan cztery psy biorące udział w zdjęciach (tą częścią logistyki zajmuje się Miecio).

Kiedy premiera?

A.D.: Na wiosnę. Mam nadzieję, że na przełomie maja i czerwca.

M.S.: Zapomniałaś spytać o tytuł filmu. A mówi sam za siebie.

No to pytam.

A.D.: Marzenie. ◉

ROZMAWIAŁA KATARZYNA SIWIEC